

W sprawie wykładów uniwersyteckich filozofji.

Jeden z najoryginalniejszych myślicieli i najstarszych filozofów naszych w rozmowie ze mną o charakterystyce profesora filozofji wypowiedział takie zdanie, że pierwsze pytanie, jakie wolno zadać ortodoksovi, oddającemu się filozofji przez lat i naucejzszemu z nich, jest następujące: „Do jakich prawd donedł Pan w swoich dociekaniach?” Czy filozofje wogóle odkryła Pan jawienolwem prawdy? Pytanie to naogół jest zupełnie słusne, gdyż według wielu filozofów fachowców filozofja okczelana jest jako, właśnie, poszukiwanie prawdy.

Nadto dodaje ten filozof, że wykładac filozofje w uniwersytecie mogą tylko ci, co do jakichś prawd doszli i te swoje oryginalne myśli, dociekania drukiem ogłosiłi, że mogą być poznani przez szerszy ogół. Natomiast, tak zwani eraby, zwłascia tej górnej szkoły rosyjskiej, nieoryginalni, tylko zięszy cytataami z cudzych dzieł, najczęściej nie z pierwsio'rdła, są niedopuszczalni, gdyż prawd nie posiadają, a tym studiem eondycji sprawiają wrażenie, wielkiej wiedzy (na niedoświadczonej słuchaczy), często zastanawiając sobą ludzi o poziomie myśli wybitnie oryginalnych.

Ze tym omecciem nie można się nie zgodzić. To jest rozumieniem to tak, że jeżeli by życie nane było idealnem, to tak by właśnie i musiało być. Wyztanać prawdy mogą tylko ci, co je posiadają. T. J. genjusze, co są prawdy najbliżej. Ale musimy z konieczności od życia idealnego wrócić na ziemię do realnego życia, a tu genjusze rodzą się stanowco za rzadko, żeby być profesorami, katedry pułowały by trzydziści lat, a czasem - stulecia. To jedno.

Nadto, nie każdy filozof w dociekaniach swoich jakies prawdy pochwyla, dochodzi bowiem (czasem) do zwątpienia do wstrzymania się (εποχή) od budowania tego gmachu prawdy. Czyi to dowodzi, że taki filozof nie ma bagactwa wiedzy filozoficznej, czyi tej wiedzy udzielić innemu nie może. Znacząco by to, że sceptycy nie mogą być profesorami filozofji. Nadto, może się znaleźć umysł bardzo bogaty, ale bierny, nie twórczy; który bardzo łatwo pochłania cudzą wiedzę, tworzy zaś leniwe i mało. I ten może mieć kolosalny zasób wiadomości i, oczywiście, udzielać je innym. Są przecież i inni filozofowie

który ani są zupełnie oryginalni, ani jednak nie są
biedni, wybierają natomiast czyste królestwo, wstę-
pując w „sens” (platonisici, neoplatonicy, kartezja-
nisici, kantysici, ~~neokantysici~~, bergsonisici etc.) W wię-
kności wypadków są to przecież wszyscy tylko „erudyty”.
Powstało pytanie: co robić z tych erudykami, jeżeli
genyśmy są tak rzadcy. A powłone: czego potrzeba studen-
tom w Uniwersytecie. I tu już mamy odpowiedź, że sama
 natura produkuje tak nierównomiernie geny, niż eru-
dytów, wyznaczone tym ostatnim właśnie rolę nauczycieli
w Uniwersytetach. Bo i czego potrzeba studentom,
ludziom „in statu nascendi”. Cudzej prawdy? Nie, by-
najmniej! Każdy człowiek szuka własnej prawdy. Zresztą
jeżeli mamy np. na fakultecie ^{odmiennych kierunków} czterech filozofów prze-
cierających się studentowi, może czterech kierowników,
każdy określa jednego. Ta własna prawda każdego człowieka
że dopiero potem staje się dla niego prawdą powszechną.
Więc potrzeba temu samej wiedzy (w obszarze zupełnie
wyraźnie określonego kursu), a nie wyroczni aforys-
tycznej. Więc właśnie erudyta dla niego najpotrzeb-
niejszy. Nadto - erudyta o ile możliwości bezstronny,
który nie będzie naglił do swojej prawdy, a ją poznał
inne, wszytkie, da możliwości każdemu znaleźć własną
prawdę. Rozumieć tu nie o jakości prawdy, tylko o drogach
do niej prowadzących. Rozumieć tu nadto erudyta
bynajmniej nie w tym znaczeniu erudyty
złego gatunku, która jest tylko pozorem erudyty. Bo
rzecz naturalna, że jeżeli ktoś nie znał zrodził, cy-
tuje ich z drągi ręki i typy cudze nie przetwarzone
zdawać jak z regału, to przecież nie jest ani erudyta
ani myśliciel. Mówię tu o erudyty rzeczywistej, do-
brej, t.j. o takim stanie kiedy ktoś czuje siebie w
sferze swego przedmiotu jak w domu.

Rzecz zrozumiałe, że jeżeli erudyta dodamy trochę
geny, to taki filozof jest już bardzo potrzebny, bo i
prawdę swoją dare wyemul, nie tylko zrozumieć, gorzej
wiarą i zapamiętaniem.

To jednak trzeba orzec o filozofie-erudyce, że w danym wy-

padku nie jest to esdycja tej miary co przyrodnicza, filozofia, matematyka etc., tu jest sam zakres przedmiotu, jego uniwersalność dla samego siebie tylko rozumienie i ograniczenie czegoś wy-
maga już zdolności niepospolitych. Bo przecież „rozum filo-
zoficzny” go’rzej nad innymi i jest przeciwstawiany innym.
W obrotach zaś filozofów rozsyłkach dodam, że typ wspomniany
tej esdycji jest tam rzadki, natomiast naogół filo-
zofowie rozsyłki ciężej z poważnego urzucenia.

Wise na pytanie, jakimże się powinien być profesor filo-
zofii, odpowiedź: dobre, jeżeli jest geniuszem, ale powi-
nia być przynajmniej esdycją. Nadto - geniusz nie ko-
niecznie powinien być profesorem. Lecz, nie każdy
ma talent wykładawczy, więc nie wszyscy muszą być
profesorami: można pracować dla nauki i bez katedry.

To zdanie było byżem wyrażone przez, jeżeli stał się
na punkcie widzenia P. prof. J. Kotarbińskiego („Ruch
filozoficzny” r. b. 15 Listopada), który razi samą nazwą fi-
lozofii skarować, gdyż jeszcze rozszerza się na kłosa.
Nauki filozoficzne, jedna od drugiej niezależne, płgają
się w siebie tylko ze ściemniania słów prawdy, które jest
poza nimi. Właśnie w ponętnych naukach mamy ed-
bywać ponętnie prawdy. (esdycja, esdycja, esdycja.)

A słowo prawdy ostalecznej powstało już potem.
Musi jednak orzec, że jakkolwiek poprosi mnie w
danym wypadku zdanie prof. J. Kotarbińskiego, to
jednak, nie podzielam jego w danym widzeniu.

Taki pogląd na filozofię, jako na zbiór nauk nie sta-
nowiżem cośś [ale jest zupełni co innego niż twier-
dzenie o wyrastaniu i wyodrębnianiu się z filozofii
innych, konkretnych nauk, np. astronomii, fizyki,
teraz - psychologii empirycznej etc.] powstało najczystszej
u sceptyków i u zwolenników kantowskiego u świat
poglądu, gdzie między „Ja” i światem jest przepaść.
Tego rodzaju pogląd na świat, że to nazywa profesor
Mikołaj Łoski (Kosze) „nieorganizmne”, rzeczywiste
usuwa z pola widzenia cośś cośś (jednostości) i
Natomiast możliwe są poglądy na świat „organizmne”
(Łoski), wychodzące z założenia, że cośś z rozumiało

li tylko na tle catos'i, a catos'i jest wreszcie niepsa od
czos'i. Na takim tle rozmaite są gnoszologizmy intuisty-
wistyczne, a metafizyczne - jako idealny realizm (organia-
no-universalistyczny pogląd). Z punktu widzenia ta-
kiej filozofii, nauki filozoficzne stanowią catos'i, mia-
nowicie - urozenie^{*)} o światopoglądzie, i zupełnie słuszenie
Zaskosowanie jedno do nich miało być: filozofia. (t.j.
nauka o jedyniej mądrości. Nauk dwu, mądrości: jedyna.
Nauki, jak matematyka, przyrodzawstwo etc, nie są jeszcze
filozofia, natomiast rozumowanie o nich składa się na cat-
kontakt filozofii.)

Tomasz Parczewski

x). „urozenie” nie jest to

bynajmniej rusycyzm; słowo to jest potrzebne w nauce gdyż wyraża
treść albo suru albo mniej ściśle ujęte niwypozyciu wyrażaniem
przez słowo „nauka”. Unika się po prostu takich nieumiejętności jak np.:
„nauka o nauce” (ros. ~~наука~~ „naukouczenie”).